Rok IV. Sierpień 1879. Nr. 8.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli udow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie, ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Odpowiedzialny redaktor: Dr T. Ciesielski.

Członkowie galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt

przybyli w Lipcu roku 1879:

a) we Lwowie:

WP. Urbański Feliks, właściciel dóbr ziemskich, Grabanina.
„ Witkowicki Antoni, kierownik szkoły, Kupczyńce.
WP. Lassota Witold, akademik, Lwów.

Prenumeratorowie:

WP. Rzepiński Stanisław, uczeń VII klasy gimn. Lwów.
„ Michalewski Bronisław Henryk, ucz. VII kl. gimn. Kołomyja.
WP. Górski Erazm, uczeń VII klasy gimn. Nowysącz.

b) do Oddziału w Sanoku:

WP. Polewka Antoni, nauczyciel, Trepcza.
„ Lewicki Teofil, c. k. notaryusz, Sanok.
WP. Romer Hieronim, właściciel dóbr, Markowce.
„ Ostaszewski Adam, słuchacz praw, Wzdów.
Ks. Hubaczek Platon, gr. kat. proboszcz, Czerteż.

c) do Oddziału w Mikulińcach:

WP. ks. Bałtarowicz Jan, gr. kat. proboszcz, Ładyczyn.
„ ks. Martyniec Jan, gr. kat. proboszcz, Nałuże.
„ Sadowski Władysław, c. k. notaryusz, Mikulińce.
WP. Sieczyński Włodzimierz, kasyer skarbu, Myszkowice.
„ Biliński Piotr nauczyciel, Magdalówka.
„ Borzemski Adam nauczyciel Strussów.
WP. Kilanowski Władysław, naczelnik stacyi telegraf., Mikulińce.

d) do Oddziału w Tarnowie:

WP. Banek Antoni, nauczyciel, Lisiagóra.
„ Berke Aleksander, właściciel cukierni, Tarnów.
WP. Małecki Wincenty, dzierżawca, Bugaj.
„ Wilczyński Stanisław introligator, Tarnów.
WP. Winkler Wacław nauczyciel, Lęg.

Obrazki z życia zwierząt.

Rodzina bocianów. W pierwszych dniach Lipca b. r. przeszła po nad wsią Löwenberg koło Trebbinu ogromna burza. Piorun uderzył w stodołę i zapalił ją, a w okamgnieniu zajęły się od niej cztery sąsiednie budynki gospodarskie. Na jednym z nich stało gniazdo bocianie, a w niem od kilku dni już były młode. Płomienie zbliżały się szybko do siedliska bocianów, z którego stare trwożliwie spoglądały na grożące im niebezpieczeństwo. Nagle zrywa się matka, chwyta w dziób jedno z młodych, i unosi je po nad płomienie na pobliską łąkę, a za nią w lot pospiesza bocian. Przy bocianiątku złożonem na łące w miejscu bezpiecznem zostaje ojciec na straży, a poświęcająca się matka wraca do opuszczonego gniazda. Rozpaczliwie klekoce śród dymu i płomieni, okrąża gniazdo w czem raz mniejszych kołach, lecz niestety, nim doń dotrzeć mogła, pisklę przelęknione blaskiem i gorącem, podniosło się z gniazda i w oczach matki spada w środek płonącej w około szopy. Bez namysłu przebija płomienie zrozpaczona matka, i wkrótce po nad dymy unosi swe młode bocianie. Zdawało się, że uszła szczęśliwie niebezpieczeństwa i nie odniosła żadnej szkody.

Drugiego dnia spadł na plac targowy w Trebbiniu bocian, nie mogąc się utrzymać na nogach. Strażnik miejski zlitował się nad biednym ptakiem, i zaniósł go na ratusz do swej stancyi, gdzie się natychmiast przekonano, że to ta sama wczoraj poświęcająca się matka, którą naoczni świadkowi ze wsi Löwenberg poznali, a która ratując swe drugie pisklę, opaliła sobie nogi, Za poradą lekarza miejskiego przyłożono bohaterskiemu ptakowi okłady na nogi z oleju lnianego, który cierpliwie znosił tę operacyą boleśną. Małżonek chorej także nie był bezczynnym. Pielęgnując troskliwie młode złożone na łące, okrążał codziennie kilkakrotnie ratusz, klekocąc donośnie, a otrzymawszy odpowiedź swej małżonki, powracał natychmiast do swych dzieci. Obowiązek żywienia chorej w ratuszu przyjęła na siebie dobrowolnie młodzież szkolna w Trebbiniu. Chłopcy przynosili codziennie więcej niż dostateczną ilość żab żywych, które pacyentka spożywała z najlepszym apetytem. Od czasu

do czasu jednak zrywała się na nogi i odbywała próby chodzenia, musiała jednak aż do zupełnego wyzdrowienia pozostać przez dni kilkanaście w ratuszu, nim ją powrócono rodzinie. Burmistrz miasta odwiedzał codziennie swą lokatorkę i czuwał sam nad tem, aby zarządzenia lekarza dokładnie były wykonywane. (*Fremdenblatt 1879*).

Wilk oswojony. O możności oswojenia wilka wiele już pisano potwierdzająco i przecząco; przeto opisany poniżej fakt ciekawem będzie zjawiskiem dla przyrodników i myśliwych.

Baron Nolde zapamiętały myśliwy opisuje w *Illust. Sportzeitung* następujące zdarzenie:

Przed laty dostałem schwytanego, młodego, żywego wilka, wychowałem go i wielką miałem uciechę z jego obłaskawienia i przywiązania. Biegał koło domu zupełnie wolny, a przy częstych wycieczkach brałem go ze sobą do bryczki, gdzie wraz z psem moim gończym wcale przyzwoicie się zachowywał. Wprawdzie nieudało mu się nigdy zaskarbić sobie bezwzględnej przyjaźni psa, chociaż się o nią wytrwale starał. Pies okazywał zawsze wielką niechęć do wilka, ustępywał mu zawsze z drogi, i kontent był, gdy mu tenże swojemi pieszczotami się nienaprzykrzał. Mając pewnego razu przedsięwziąć większą podróż, z której dopiero po kilku miesiącach miałem powrócić, nie chciałem nikomu powierzyć wilka na wolnej stopie i poruczyłem go opiece jednego z urzędników w moich dobrach, kazałem dla wilka wybudować chatkę w ogrodzie i w niej upiąć go na łańcuch, co jak zauważałem, wielce się wilkowi niepodobało. Gdym z podróży do mych dóbr powrócił, zaraz mi doniesiono, że wilk w osamotnieniu bardzo jest smutnym a nawet chorym, często żałośliwie wyje i schudł okropnie, pomimo iż mu żywności nie brakło nigdy. Udałem się natychmiast do mego wychowańca. Chatka jego stała u końca długiej aleji, którą do niego iść musiałem. W znacznej jeszcze odległości poznał mię wilk, wyskoczył z chatki i rwąc się do mnie ucieszne wyprawiał skoki z radości, a gdym się do niego zbliżył, stanął na tylnych łapach, objął mię przedniemi, lizał i obwąchiwał usta i całą twarz moją, i wyrażał wszelkiemi gestami wielką radość swoją. Z zachowania się tego powziąłem niezbity dowód, że wilk mię od razu poznał i wielce był do mnie przywiązanym; pomimo, iż mię przez kilka miesięcy nie widział.

Wychowałem już wiele wilków, ale żaden dotychczas nie był tak obłaskawiony i przywiązany do mnie.

Młode schwytane i dobrze wychowywane wilki po kilkn latach nie są dla ludzi niebezpieczne, ale wobec owiec i drobiu nie mogą

przytłumić swej dzikości i chęci mordowania, zwłaszcza gdy wiedzą, że się na nich nie uważa, nie mogę za tem nikomu doradzać, aby je utrzymywać zupełnie na wolności.

Przychylność do psów często spostrzegałem u wilków obłaskawionych, lecz psy zwykle stronią od nich i odpychają wszelkie umizgi swych drapieżnych pobratymców. *L.*

Zwierzęta jako zwiastuny zmian powietrza.

15. **Pszczoły** są niezawodnemi zwiastunami słoty. Baczny spostrzegacz może zauważyć przed deszczem zaniepokojenie w rodzinie tych owadów. Jeżeli uganiają się w pobliżu ula, nie odlatują zbyt daleko za pożytkiem, nie brzęczą wesoło, to wkrótce nastanie burza; zaś nawałnica z grzmotami i błyskawicami nie chybi, gdy pszczoły gromadnie do swoich siedzib wracają. Na pogodę pracują aż do samego wieczora, rozlatują się po łąkach, polach i ogrodach, a nigdy bez plonu do ula nie wracają. Przy zbieraniu miodu latają z kwiatka na kwiatek i brzęczą radośnie.

Ze wszystkich owadów pszczoła jest nietylko najpożyteczniejszą, ale także najlepiej znaną i najulubieńszą istotką. Z przeszło stu tysięcy poznanych owadów, ona jedynie tak zajęła człowieka, że ją odzwyczaił od życia dzikiego i zamienił w zwierzę domowe. Już w zamierzchłej starożytności znały i pielęgnowały ją różne narody. Wiadomo z dziejów, że starożytni Egipcyanie zajmowali się pszczelnictwem; Trakowie mięszali miód z winem; Scytowie i Celtowie słodycz tę bardzo cenili, a w piśmie świętem czytamy, że wysłańcy Mojżesza opisali Kanaan jako kraj w miód bardzo obfity. Wojownicy Aleksandra W. krzepili się miodem w czasie wyprawy indyjskiej. U nas już Piast był znakomitym pszczelarzem. Wtedy miód poczytywano za wyśmienity trunek. Plaster miodu uważano za najrozkoszniejszy przysmak, więc go składano bogom na ofiarę [1]). Później nietylko w Koronie, ale i na Litwie a szczególnie na Podolu, Wołyniu i Ukrainie były wielkie pasieki. Pierwotna ojczyzna pszczoły jest nam niewiadoma. Owad ten rozpowszechnił się w całej Europie, Azyi i Afryce. Do Ameryki sprowadzili go Anglicy roku 1575, gdzie zdziczał posuwając się rocznie o 40 mil w głąb kraju. Indyanie nazwali pszczołę muchą angielską i niena-

[1]) Uroczystość Światowida obchodzili nasi ojcowie zaraz po żniwach olbrzymim piernikiem zwanym kurowaj, rogiem miodu, ucztą, śpiewem i tańcem.

widzą jej, bo uważają pokazanie się jej w jakiej okolicy za przepowiednię rychłego przybycia białych (Europejczyków). W Australii jeszcze pszczół niema, przywiezione roje podobno się niezaaklimatyzowały.

Z powodu swych przymiotów, sposobu życia i pożytku była pszczoła przedmiotem badań znakomitych przyrodników dawniej i w nowszych czasach, jak Reaumur, Swammerdam, Bonnet, Cuvier, Kirby, Ratzeburg, Siebold, Leuckart, Dzierzon, i t. d. Tutaj nie mam zamiaru powtarzać opisów o sposobie życia tego owadu, przytoczę tylko to, co jest niezbędne do zaokrąglenia całości, ale głównie zwrócę uwagę na jego objawy umysłowe.

Pszczoły dzikie mieszkają w drzewie wybutwiałem czyli dudniawie, którą zowią barcią, a oswojone w ulu. Rodzina zamieszkująca ul, zowie się rojem. W każdym ulu są trzy rodzaje pszczół: Samica czyli matka, samce, zwane trutniami [2]) i robotnice czyli pszczoły żeńskie o poronionych przyrzędach płciowych. Robotnic bywa w roju do 60.000, samców do tysiąca, a samica tylko jedna. Samica słusznie nazwana matką lub królową, bo ją ze czcią otacza dobrany pszczół orszak, który jej wszędzie towarzyszy, podaje miód, głaszcze i oczyszcza. Samce nie doznają od robotnic żadnego poszanowania, bo nic nie robią tylko miód zjadają, ale i one są potrzebne do zapłodnienia matki, które odbywa się jedyny jeden raz na całe życie matki, gdy nowo zrodzona matka w powietrze z ula wyleci. Przed zimą usuwają robotnice wszystkich samców z ula. Matka zapładnia się tylko raz w życiu; nasienie bowiem zapładniające trutnia przechowuje się w osobnym pęcherzyku obok jej jajników. Na matki i robotnice niesie matka jajka zapłodnione, a z niezapłodnionych powstają trutnie, może zaś według woli albo jaja zapładniać, lub też składać je bez zapłodnienia. Matka nic też innego nie robi, tylko w każdej komórce jedno jajko niesie, których w ciągu dnia do 3.000 złożyć może. Komórki są zbudowane z wosku i ułożone w plasty pionowe, między któremi pozostawiają tyle miejsca, aby dwie pszczoły mogły się swobodnie wyminąć. Robota komórek odbywa się bardzo prędko. Wszystkie są sześcienne i służą na skład miodu, jako też do wylęgu gąsienic czyli czerwiu. Ze złożonych jajek lęgną się po trzech dniach gąsienice, które dostają pokarm jużto wydzielony z gruczołów ustnych, zwany mleczkiem, jużto składający się z mięszaniny miodu z pyłkiem kwiatowym, co trwa przez pięć dni. Po upływie tego czasu zasklepiają robotnice komórki, a gąsie-

---

[2]) Lud nazywa je w niektórych okolicach brzęczkami.

nice po trzech dniach przeobrażają się w poczwarki, a z tych po kilku dniach wychodzi pszczoła dojrzała. Gąsienice samic czyli matek bywają żywione przez cały czas lepszym pokarmem czyli mleczkiem, co przyspiesza ich rozwój, tak, że dojrzewają już w 16 dniach, pszczoły robocze i trutnie otrzymują w pierwszych dniach także mleczko, później zaś papkę z miodu i perchy, a skutkiem tego potrzebują do dojrzenia więcej czasu; pszczoła robocza dni 21, trutnie zaś 24. Gdy matka widzi, że się rozwijają młode matki zaczyna okazywać niepokój, w ulu powstaje szum. Potem wylatuje stara matka ze znaczną częścią pszczół, aby założyć nową osadę. Odlot ten zwany rojeniem odbywa się w dniu słonecznym i ciepłym. Robotnice zabierają z sobą część miodu; jeżeli zaś matka gdzie w drodze im zginie, to wracają do dawnego ula. Pszczoły w ulu pozostałe pilnują komórek matecznych zwanych matecznikami, gdzie przebywają młode samice w postaci gąsienic, poczwarek a nawet już ukształtowane, ale jeszcze zamknięte. Pierwsza matka, która wyjdzie z komórki, wytępia pozostałe samice w zasklepieniu. Śmierć zadaje im żądłem. Robotnice nie sprzeciwiają się temu, bo uznały w niej zdolność macierzyńską. Jeżeli z powodu niepogody stara samica nie może z rojem wylecieć, to zatrzymuje władzę w ulu i zabija bez miłosierdzia młodą królowę. Niekiedy pszczoły nie dozwalają młodej matce zabić swych sióstr, a wtedy wychodzi ta z częścią pszczół jako rój; to może się i kilka razy w jednym pniu powtórzyć. (Dok. nast.)

Z Towarzystw zagranicznych.

Berlin. Towarzystwo przeciw dręczeniu zwierząt w Berlinie spowodowało deputacyą budowniczą oddziału 2go dla budowy dróg i mostów do powzięcia uchwały, mającej na celu zapobieżenie dręczeniu koni przy robotach około budowy dróg i dowożeniu ziemi i kamieni na gruntach rozmiękczonych.

Rzeczona deputacya dodała w projekcie do kontraktów, zawieranych z przedsiębiorcami robót około budowy dróg i z dostawcami wszelkich materyałów paragraf, na mocy którego uprawnionym jest nadzorca budowy do wymierzania i ściągania grzywny w wysokości 10 do 15 mark za każdy wypadek przeciążania lub katowania koni.

Towarzystwo galicyjskie odniosło przedstawieniem swojem w sprawie takiej samej wręcz przeciwny skutek.

Magistrat lwowski objąwszy od Nowego roku w własny zarząd czyszczenie miasta zaprowadził nowe skrzynie do wywozu błota, ziemi, lodu, śniegu i śmiecia w mokrym stanie, o daleko większej zawartości niż przedtem, co

sprawiło, iż wielu właścicieli koni, którzy dotychczas mieli jaki taki zarobek przy robotach publicznych, nie mogąc sprostać swojemi końmi, zrzec się go musieli.

Na ich skargi i zażalenia, tudzież widząc codziennie i na każdem miejscu przeciążanie i katowanie koni, marnowanie sił roboczych i czasu, wnieśliśmy do Reprezentacyi miasta przedstawienie z prośbą o zatrzymanie, obok nowych, także i dawniejszych mniejszych skrzyń, aby dawniejszym dostawcom sił pociągowych do robót publicznych nie odbierać od razu wszelkiego sposobu zarobkowania. Na przedstawienie to zważono ładunek wozów nowych na wadze miejskiej, z czego okazało się, że sam ładunek skrzyni dwumetrowej śniegu mokrego waży 24, a lodu 26 cetnarów; — skrzynia błota 22 a śmiecia mokrego w skrzyni półtora metrowej także 22 cetnarów. Ciężary takie, na miejscach wywozu zawsze i bez wyjątku grząskich i rozmiękczonych przechodzą siły koni najsilniejszych. Skutek przedstawienia naszego był taki, że półtorametrowe wozy na śmiecie, przez nadsztukowanie ścian podniesiono do zawartości dwumetrowej o ładunku ważącym około 30 cetnarów i tem przedstawienie nasze załatwiono. Widowiska, jakie przy obecnem przebrukowywaniu rynku i ulic przyległych wyprawiają woźnicy, przechodzą wszelkie opisy, o czem zastrzegamy sobie pomówić obszerniej.

Głogów. *Aparat Mann'a.* Staraniem Towarzystwa ochrony zwierząt w Głogowie (Glogau) i za chętnem współudziałem rzeźników tamtejszych, odbyto w Maju b. r. próbę aparatu strzelniczego do zabijania wołów, wynalazku Manna. Burmistrz miasta, inspektor policyi, delegaci Towarzystwa ochrony zwierząt, prawie wszyscy majstrowie cechu rzeźniczego wraz z pomocnikami swemi i wielka ilość publiczności byli obecnymi tej próbie, która udała się zupełnie, i każdy z obecnych był przekonany, że ten sposób zabijania wołów i w ogóle zwierząt większych jest najlepszy.

Lekkie uderzenie w aparat przypięty do czoła wołu, którego głowa była nieco na dół pochyloną, sprawiło, że tenże padł w okamgnieniu z oczyma zawartemi i zamarłemi, nie zdradzając żadnym ruchem jakiegokolwiek bólu. Śmierć nastąpiła bezzwłocznie; Ponieważ co do łatwości wykonania zachodziły przedtem niejakie wątpliwości, przedsięwzięto natychmiast drugą próbę zapomocą przebicia sztyletem kręgów karku innego wołu, co wykonał wprawną ręką jeden z najzgrabniejszych rzeźników. Wół padł wprawdzie natychmiast, jednakże z otwartych oczu jego poznać można było, że czucia nie postradał, i musiano go dobić kilkoma silnemi uderzeniami w skroń obuchem. Znawcy i kompetentni sędziowie, przyznali jednogłośnie pierwszeństwo rzeczonemu aparatowi, przed wszystkiemi dotychczas używanemi sposobami zabijania wołów.

Szweryn. Dr. Woeniger zasłużony sekretarz Towarzystwa ochrony zwierząt w Szwerynie, otrzymał z tajnego cywilnego gabinetu cesarza Niemiec następujący reskrypt:

„Jego cesarska Mość otrzymał podanie Pana wraz z załącznikami, z których przekonał się o troskliwości i pracy Jego około podniesienia sprawy ochrony zwierząt, i pochwała odpowiednie i praktyczne wnioski, jakie Pan w tej sprawie poczyniłeś. Starania i zapobiegliwości Pana uzyskały najzupełniejsze uznanie Jego cesarskiej Mości, który polecił wyrazić Panu swe życzenie, aby wszystkie prace Pana uwieńczone zostały skutkiem najpomyślniejszym, co tem pewniej się stanie, że prasa, szkoła i czynność Towarzystwa wspierać będą zamiary Pana w celu rozszerzania zasad humanizmu co do ochrony zwierząt w najszerszych kołach ludności, jako też, że władze państwowe i gminne, nie odmówią Panu najżyczliwszej pomocy w przeprowedzaniu zamiarów, w kierunku przez Pana wytkniętym. Jego cesarska Mość polecił wyrazić Panu swoją radość z tego, że poznał użyteczną dla ogółu czynnosć Pana i podziękować za przesłane mu pismo. *Wilmowski*, tajny radca.

Wiedeń. Wydział wiedeńskiego Tow. ochrony zwierząt uchwalił na ostatniem swem posiedzeniu wnieść przedstawienie do c. k. Namiestnictwa, aby w drodze rozporządzenia obecnie praktykowany nieludzki sposób przewożenia cieląt tak był zmieniony, izby na przyszłość cielęta nie krępowane i nie leżące, lecz bez więzów i stojąco w wozach umyślnie do tego urządzonych od i do koleji i do okrętów były przewożone, tak jak to przy przewozie wieprzów się dzieje. W Londynie, Paryżu, Berlinie istnieje już od dawna takie rozporządzenie.

Wiadomości ze Lwowa i z kraju.

Lwów. Los gniazd jaskółczych w domu inwalidów we Lwowie. Przytaczamy dosłownie ustęp z listu pisanego do nas w Lipcu b. r. przez członka Tow. ze Lwowa, naocznego świadka poniżej opisanego zdarzenia:

„Czyż można ptaszynie wyrządzić większą przykrość, jak zburzyć jej gniazdo, wybrać jej pisklęta lub jaja złożone w gniazdku? Zaiste nie! Rozpacz nieszczęśliwej parki, pozbawionej domu i potomstwa, jest okropna, a serce każdego, choć iskierkę czucia mającego człowieka, zakrwawić się musi na widok latających zrozpaczonyoh rodziców. Głos zaś ich jest potężny, przerażający, bo to głos zawodzący po stracie swych dzieci. W ten sposób dręczą nasze jaskółki wojskowi inwalidzi we Lwowie, przeznaczeni do usług w domu, i to albo z rozpusty albo z lenistwa, aby nie potrzebowali czyścić i piaskiem posypywać miejsca, nad którem ulepione jest ich gniazdko. Na zapytanie, dlaczegoby to czynili, odpowiadają: *„to hołota do niczego, robi tylko nieporządek“*. Dnia 14 Lipca b. r. przedstawił mi

się widok smutny i oburzający. Dwaj półinwalidzi postrącali wszystkie gniazdka jaskółek drągami i pałaszami i to z nakazu wyższego, bo całą tą robotą dyrygował sam profos“.

Na doniesienie Towarzystwa do komendy inwalidów, jakoby inwalidzi trudnili się łowieniem ptaków, otrzymaliśmy od tejże komendy w Grudniu z. r. nader uprzejme pismo z zawiadomieniem, że wszystkim inwalidom ogłoszono surowy zakaz chwytania ptaków, i że każdy wykraczający bezwzględnie ukaranym będzie. Opisany zaś wypadek przekonuje nas, jak wielce różni się pismo urzędowe od rzeczywistości.

Z Tarnowa. Na przedmieściu Strusinie około browaru są dwa stawy, a w nich jak zazwyczaj przebywają żaby, które swem rechotaniem uprzyjemniają wieczory sąsiednim mieszkańcom. Sądziłby kto, że stworzenia te bezpieczniejsze w wodzie, niż ptactwo w powietrzu i na drzewach, które strzela i łapie w siatki i potrzaski — pan świata — człowiek, lecz bardzoby się omylił! Trafiają się bowiem ludzie, którzy i żabom nie przepuszczą, i którzy dla zaspokojenia swych dzikich zachcianek i dogodzenia fantazyi, strzelają do żab z fuzyi i to w obecności dzieci, aby te zawczasu przyzwyczaiły się do srogości i pustoszenia wszystkiego w przyrodzie. Takim niszczycielem żab jest piwowar tarnowski. Widzieliśmy go, jak strzelał do żab z fuzyi systemu Floberta — ot tak dla zabawki. —

Pilzno (*Galicyjskie*) d. 13 sierpnia b. r. Mieliśmy tu dzisiaj osobliwy widok, który zalecamy do zbadania gal. Towarzystwu ochrony zwierząt. Wieść się rozeszła, że jakiś pies, podejrzany o wściekliznę, pokąsał inne psy. Zamiast zrobić rewizyą i psy podejrzane oddać pod dozór, ujrzeliśmy burmistrza, sekretarza, rewizora policyi i oprawcę, którzy oczekiwali danego przez burmistrza znaku, aby zabiedz drogę psu i podać mu kiełbasę, zaprawną strychniną. Wkrótce można było widzieć psy wijące się od bolu i zdychające, o oprawca dobijał je pałką i na jedną kupę składał. Egzekucyi psiej nie poprzedziło żadne obwieszczenie, któreby ostrzegło właścicieli psów, aby je trzymali w zamknięciu. Nie wszystkie psy jednak padły ofiarą tego nieubłaganego wyroku. „Stój, tego nie tykaj, to pies pana S.“ Więc nie każdy pies był skazany, nie każdy posądzony o wściekliznę, bo pewne osoby, to jest psy pewnych osób, znajdowały łaskę w obec nieubłaganego sędziego, który wydawał wyroki i doraźnie je wykonywać kazał. (*Czas* nr. 189 z dnia 19 sierpnia b. r.)

Ad notam Szanownego p. burmistrza pilznieńskiego dodajemy, że w Peru w mieście Cuzco, gdzie wielka liczba psów zdziczałych zbiega się z okolic pustych do miasta, robią też na nie od czasu do czasu podobne obławy. Dzień obław naprzód jest ogłoszony, i tego dnia psów domowych miejskich nie wypuszczają na ulicę. Oprawcy są zaprzysięgli, i obława odbywa się w obecności urzędników władzy miejskiej, którzy czuwają, aby nie chwytano psów domowych miejskich, gdyby który przypadkowo na ulicę wybiegł. Własność mieszkańców jest tam, jak widać więcej szanowana niż u nas, gdzie pierwszy lepszy przywłaszcza sobie prawo zarządzenia obcem mieniem.

Zresztą takie ryczałtowe zabijanie psów w takim razie jest bardzo niebezpieczne, albowiem człowiek ukąszony przez psa, którego jako podejrzanego o wściekliznę zabito, ciągle żyje w trwodze, że pies ten był w istocie wściekłym, i często trwoga ta przeprawia człowieka o tę okropną chorobę, którejby uniknął, gdyby wiedział, że pies, który go ukąsił, nie był wściekłym. W takich wypadkach bierze się psy podejrzane, lub przez psa podejrzanego pokąsane na obserwacyą, o czem ponoś Szanowny p. burmistrz nie wiedział.

Zbaraż. W tych dniach polował Pan Ł. na stawie w T. na ptaki. Jadąc obok kępy, widział jak samica, czajka, wyprowadzała swoje młode, ucząc je latać. Pan Ł. Nie strzelił, a spostrzegłszy, że młoda czajka, nie mogąc latać upadła w staw, podniósł ją i włożył do czółna. Cały czas, jak młode ptasze było w czółnie, krążyła matka krzycząc przeraźliwie tuż w pobliżu, nareszcie oddaliła się na krótki czas, — nagle przyleciała napowrót z robakiem w dziubie, i zbliżała sie ciągle do czółna, pokazując robaka, którego zapewne chciała dać młodej ptaszynie jeszcze na drogę.

Pan Ł. widząc takie poświęcenie i miłość matki, wyjął młode pisklę z czółna i posadził na kępę, za co mu stroskana matka radośnym głosem podziękowała. L....

Wczesny odlot ptaków. W Poznańskiem uważają to za oznakę wczesnej w tym roku zimy, że zaczęły już ztamtąd odlatywać ptaki przelotne. I tak w nocy na 28 lipca i następnej, widziano długie szeregi dzikich gęsi, ku południowi dążących. Zwykle dopiero pod koniec sierpnia, a nawet we wrześniu ptactwo przelotne opuszcza nasze okolice.

Dnia 15 b. m. odleciały także bociany ze wsi Grabicz w powiecie Tłumackim około godziny 11tej z rana, jak nam donosi członek Tow. z tamtych okolic.

Wiedeń, 15 sierpnia. (*Tel. pryw. Gazety Lwowskiej*). Sprawa szkoły weterynarskiej we Lwowie bliska jest pomyślnego załatwienia. Czas otwarcia tego zakładu zawisł między innemi od przedstawienia odpowiednich kandydatów na nauczycieli.

Oddział w Mikulińcach.

Dnia 3 Sierpnia b. r. odbyło się w Konopkówce walne Zgromadzenie członków Towarzystwa w Mikulińcach, na którem wybrano Zarząd, w którego skład weszli:

Stanisław Międlicki, aptekarz w Mikulińcach jako prezes; Michał Missberger, c. k. pocztmistrz w Mikulińcach, jako tegoż zastępca; Antoni Rybaczyk, kierownik szkoły w Mikulińcach jako sekretarz; Julian Mokrzycki, rachmistrz skarbu w Mikulińcach, jako tegoż zastępca; Zygmunt Rutkowski, c. k. sędzia powiatowy w Mikulińcach, Tadeusz Lachman, kasyer skarbu w Mikulińcach i Władysław Sadowski, c. k. notaryusz w Mikulińcach, jako członkowie Wydziału; ks. Michał Pawlik, gr. kat. proboszcz w Mikulińcach,

Floryan Izdebski, kierownik szkoły w Ładyczynie i Aleksander Rohoziński, dyrektor gorzelni w Mikulińcach, jako zastępcy członków Wydziału. WP. Stanisław Międlicki, zająwszy krzesło tymczasowego przewodniczącego, podziękował zgromadzonym treściwą przemową za położone w nim zaufanie, i zaprosił p. Antoniego Rybaczka do odczytania swej rozprawy, na porządku dziennym będącej „O potrzebie ustanowienia więcej posad weterynarzy w kraju, w celu ochrony zwierząt w chorobach, przed dręczeniem tychże przez nieuczonych konowałów z ludu pod tytułem leczenia; z podaniem niektórych wskazówek tymczasowego zaradzenia a względnie podania ratunku w chorobie, z wnioskiem zapobiegającym teraźniejszemu stanowi rzeczy“.

Prelegent w swej starannie wypracowanej rozprawie wyliczył najprzód ilość bydła domowego w kraju, a mianowicie: koni, bydła rogatego, owiec, kóz i trzody chlewnej, dalej dowodzi cyframi, ile kraj utraca bydła z braku należytej pomocy weterynaryjno-lekarskiej, naprowadzając różne fakta rażące, dręczenia bydła przez nieuków konowałów z ludu. Wykazuje wskutek tego potrzebę utworzenia co najmniej 300 posad weterynarskich po miastach i po wsiach do 4000 mieszkańców liczących, naprowadza przytem wyniknąć mogące korzyści dla kraju z zaprowadzenia weterynarzy, przez co zyskałby kraj co najmniej 3 miliony corocznie w polepszonym stanie bydła. W dalszym ciągu tej rozprawy podaje niektóre praktyczne wskazówki ratowania bydła domowego w chorobach, w tym razie, gdy weterynarz albo daleko, albo go wcale w tem miejscu niema, a to jeszcze bardziej z tego powodu, ażeby tem pobudzić ludzi wiedzy z tej gałęzi, do podania przez nich więcej szczegółowych wskazówek i rad ze stanowiska naukowego, za pomocą wykładów, jak to już miało miejsce w niektórych powiatach, stawiając oraz następujący wniosek:

Zgromadzenie członków gal. Tow. ochrony zwierząt, Oddziału w Mikulińcach, uchwala potrzebę urządzenia wykładów w Mikulińcach przez c. k. weterynarza rządowego dla miejscowości z okolicy co najmiej 30, z których to wykładów nietylko gospodarze średnich i mniejszych posiadłości, ale także i młodsi agronomowie większych majętności i nauczycielstwo w liczbie co najmniej 20 korzystać by mogli; dlatego też poleca Wydziałowi swego oddziału, ażeby ten odniósł się do jednego z wymienionych powiatów, w których wykłady takie już były, w celu porozumienia się i zasięgnięcia instrukcyi co do sposobu opędzenia kosztów potrzebnych przy urządzeniu tych wykładów.

Po odczytaniu rozprawy przekazało Zgromadzenie jednogłośnie Wydziałowi Oddziału, aby wyż wspomniony i dwa inne na porządku dziennym będące wnioski p. Antoniego Rybaczka załatwił na najbliższem swem posiedzeniu.

Poczem przewodniczący dla spóźnionej już pory zamknął posiedzenie.

Zawiązujące się oddziały Towarzystwa w Brodach i w Kołomyji zostały już przez Wys. c. k. Namiestnictwo zatwierdzone, a ukonstytuowanie się tychże nastąpi w niedalekiem czasie, czego wynik podamy do wiadomości członków przy najbliższej sposobności. *F. L.*

Rozmaitości.

Skrzętność pszczół. A. S. Wilson chcąc uzmysłowić nadzwyczajną skrzętność pszczół podał w amerykańskim dzienniku *Bee Journal* następujące obliczenie: 100 główek kwiatowych koniczyny dają w przybliżeniu 0,8 gramów cukru, a zatem daje 125 główek 1 gram czyli 125.000 jeden kilogram. Ponieważ główka koniczyny ma w przecięciu około 60 kwiatów, musi zatem pszczoła zwiedzić 125.000 $\times$ 60 = $7^1/_2$ milionów rurek kwiatowych, aby zebrać 1 kilogram cukru. Że zaś miód zawiera w sobie 75$^0/_0$ czystego cukru, przeto wypada na uzbieranie 1 kilo miodu 5,600.000 czyli na 1 funt miodu przeszło $2^1/_2$ miliona rurek kwiatowych, które pszczółka wyssać musi.

Sto dni o głodzie. Podczas powodzi tegorocznej w Szegedynie wieprz tuczny nawałem wody po przerwaniu grobli alföldzkiej wpędzony do dzielnicy fabrycznej miasta, schronił się tamże do otwartej stajni. Gdy już wody opadły i stajnia ta stała się dostępną, znaleziono w niej wieprza wprawdzie jeszcze żywego, jednakże aż do kości wychudłego. Zwierzę to stało tamże o głodzie przez dni sto (?) według ścisłego obliczenia i żywiło się przez cały ten czas trawieniem tylko własnego tłuszczu. Po wynalezieniu go poczęło jeść jak zwykle i utrzymane zostało przy życiu. — *(Fremdenblatt 1879).*

Jedna jaskółka, według wieloletnich ścisłych badań przyrodnika francuskiego p. Florent-Prevort, zjada codziennie w przecięciu 466 owadów, mianowicie w miesiącu kwietniu od 300 do 750, w maju od 300 do 700, w czerwcu od 250 do 600, w lipcu od 400 do 500 w sierpniu około 600 owadów. Cyfry te wymownie świadczą o użyteczności tych ptaszków.

Gołębie pocztowe. W Pobliżu Rawy zastrzelono dn. 5 lipca b. r. ciekawy okaz przybysza z dalekich krajów. Jeden z tamtejszych amatorów myślistwa spostrzegł na przechadzce ptaka błąkającego się samotnie, barwą podobnego do gołębi dzikich, kształtów zaś nieco odmiennych. Zaciekawiony nowością przedmiotu postanowił upolować ptaka, co mu się też wkrótce powiodło. Ale można sobie wyobrazić

zdumienie myśliwego, kiedy po zastrzeleniu spostrzegł na końcowych piórkach obydwóch skrzydeł dzikiego gołębia wyraźny, kilka razy stampilią odbity napis moskiewski: Ertwan, 1878, dalej dwie pikielhauby, liczbę 47 i inne już nieczytelne znaki.

Pocztowy, jak się zdaje ten gołąb będzie odesłany łowieckiemu Towarzystwu do Lwowa. Może ono znajdzie rozwiązanie zagadkowego zjawienia się moskiewskiego gołębia pocztowego na austryackiem terytoryum.

Najprawdopodobniej będzie to gołąb pocztowy nazwiskiem Eriwan, któremu się służba moskiewska sprzykrzyła. Bo przecież z Persyi tu nie przyleciał.

Piękną wycieczkę zrobił sobie w ciągu miesiąca gołąb pocztowy wypuszczony dnia 24 czerwca z Wesel nad Renem przez dr. J. Schnitza. Powróciwszy dnia 24 lipca do gołębnika mały poseł skrzydlaty miał na skrzydłach powyciskane stampilie poczt gołębich w Nancy, Paryżu, Chatillon i w Bombaju.

Osobliwszy zbieg, jak donosi *Pr. Tgbl.* uwija się od jakiegoś czasu w lasach księcia Chary w górach Kruszcowych. Jest to wielka małpa, którą widziało już wiele osób w rewirach pomiędzy Mückenberg a Siebengübel. Na widok ludzi małpa za każdym razem trwożliwie chroniła się w zarośle i dopiero w zeszłą niedzielę, jak się zdaje głodem zmuszona do tego, napadła na kobietę, która niosła na sprzedaż do miasta ser i masło, wyrwała jej z rąk koszyk i zaprowiantowawszy się należycie uciekła w las. Dotychczas nie wiadomo, zkąd ten zbieg pochodzi; zdaje się jednak, że umknąć musiał ze zwierzyńca drezdeńskiego.

Słoń. W zwierzyńcu berlińskim w tych dniach nagle zakończył życie wielki słoń indyjski Boy, a lekarze kliniki dokonali w sobotę sekcyi na trupie olbrzymiego zwierzęcia. Sześć koni ledwie ze stajni wyciągnęło wóz, na którym nieżywy słoń był złożony za pomocą największych dźwigni. Niemało też kłopotu mieli lekarze, nim nożykami sekcyjnemi zdołali przeciąć grubą skórę słonia, ażeby dostać się do organów wewnętrznych. Sekcya wykazała, że śmierć zwierzęcia nastąpiła w skutek utworzenia się kamieni w wątrobie. Słoń jednak cierpiał także na pruchnienie kości, mianowicie żeber po lewej stronie i w kolanach tylnych nóg. Dalej pokazało się, że i płuca były zepsute. Zdaniem lekarzy biedne zwierzę, które bezwątpienia padło ofiarą ostrości klimatu śródkowo-europejskiego, bardzo cierpiało w ostatnich latach, zwłaszcza z powodu próchnienia kości w tylnych nogach, na których się opiera cały ciężar jego olbrzymiego ciała. Uważano też od dłuższego czasu że drzy, stojąc na miejscu. Słoń ten ważył po śmierci 42 cetnarów. Sama skóra olbrzymiego zwierzęcia ważyła 12 cetnarów.

Rekin. Przed tygodniem pojawił się był rekin na wybrzeżu adryatyckiem pod Rieką i zaniepokoił rybaków i amatorów kąpieli morskich. O tym niebezpiecznym gościu jeden z dzienników węgierskich otrzymał z Rieki następujące szczegóły: Od dłuższego już czasu na wybrzeżu i w zatoce Quernaro uwija się ogromny rekin, który nieraz już zapędzając się za mniejszemi rybami pod Porto-Ré porwał rybakom

wszystkie sieci, w kilka zaś dni później widziany był na samem wybrzeżu, a nawet w porcie Rieki. Upłynęło od tego czasu ze dwa tygodnie i nic nie słyszano o potworze, już też mieszkańcy pobrzeża zaczęli się uspokajać, gdy naraz dnia 9 b. m. zdarzył się fakt niezwyczajny. Właściciel statku *Daniza*, Pasquale Tonetti z Fianony w Istryi, żeglując przy pomyślnym wietrze do portu fiumeńskiego, w pobliżu Iki, o dwie mile morskie od wybrzeża ujrzał wynurzającą się z fal olbrzymią rybę, 6 do 7 metrów długą, która zobaczywszy żeglujący w pobliżu mały statek odrazu się rzuciła na łódź, która uwiązana do okrętu płynęła za tymże w odległości 10 metrów. Atak tak był gwałtowny, że łódź się przewróciła. Rekin usiłował przepełznąć ponad przewróconą łódź, kiedy mu się to jednak nie udało, rzucił się na nią powtórnie z największą wściekłością i szarpał ją paszczą. Największy przestrach ogarnął na ten widok osadę statku i nim jeszcze zdołano ochłonąć z przerażenia, już rekin znikł znowu pod wodą. Ściągnięto łódkę na pokład i ku niemałemu zdumieniu znaleziono głęboko utkwiony w jej boku ząb potworu, a obok tegoż odciski pięciu innysh zębów. Tonetti przybywszy do Rieki, zawiadomił natychmiast o swej przygodzie policyą morską i złożył jako *corpus delicti* ząb rekina. Jak kość słoniowa błyszczy się ten ząb, ma przeszło cal długości i pomimo że cały tkwił w drzewie, nie jest wcale uszkodzony, co świadczy o wielkiej jego twardości. Nie zdarzył się jeszcze nigdy wypadek podobny na wodach Adryi, a rybacy tutejsi byliby dotychczas przysięgli na to, że i w najmniejszej łódce można się czuć bezpiecznym przed rekinem, ponieważ potwór ten nigdy nie napada na łodzie. Teraz oczywiście ani jedna łódź nie puści się na morze, dopóki rekin nie będzie złowiony, albo nie popłynie sobie gdzie indziej.

Żarłacz ludojad *(Squalus carcharias)* schwytany dn. 6 Maja b. r. przez rybaka Matejcich w Fiume na wybrzeżu Porto-Ré miał półtrzecia metra długości. Zapędziwszy się za rybami wpadł w nastawione sieci tegoż rybaka, a uwikławszy się w grube liny, tak wściekle się szamotał, że omal ich nie pozrywał. Przywołani na pomoc rybacy mieli ciężką pracę, zanim go bijąc drągami po głowie zdołali ogłuszyć, i dopiero wtedy hakami żelaznemi na ląd go wyciągnęli. Przy sekcyi tego ludojada znaleziono wewnątrz 17 sztuk młodych, każde długości po 40 ctm. a które już za kilka dni byłaby złowiona matka na świat wydała. W samym czasie nastąpiło zgładzenie tego potwora, który pływając z dziwną szybkością i wytrwałością, jest postrachem nietylko ryb, fok i innych zwierząt morskich, lecz także i majtków, gdyż niejednego już połknął, a najwięcej nurków szukających pereł. Rybak ów otrzymał premią wyznaczoną 30 złr. (*Fremdenblatt 1879 N. 137*)

Wieloryba ważącego 12 centnarów, żywcem złowiono niedawno w pobliżu wyspy Wight. Potwór ten znajduje się teraz w akwaryum w Brightonie. (*Gaz. Lwow. 149. 1879*).

Kongres. Dnia 17 b. m. otwarty został w mieście Gotha pierwszy zjazd przedstawicieli niemieckich towarzystw ochrony zwierząt. Zagaił zjazd obesłany przez 91 towarzystw niemieckich, jakoteż angielskich, duńskich i austryackich, dyrektor Marquart z Drezna.

Mały piesek odegrał w tym miesiącu w Wiedniu ważną rolę w odkryciu mordercy. Właściciel gospody w Brigittenau, zamordowany został pewnej nocy przez swego parobka, którego właśnie wydalił ze służby. Parobek pchnąwszy swego służbodawcę nożem, uciekł, ale piesek zamordowanego począł go ścigać a gdy morderca schronił się do domu pod liczbą 11 na Wallensteingasse, piesek zatrzymał się przed tym domem i szczekając ustawicznie przed zamkniętą bramą, stał ciągle na straży. Gdy za tropem pieska policya weszła do kamienicy, znalazła w pomieszkaniu stróża mordercę, na którego piesek rzucił się natychmiast z niesłychaną zaciekłością.

Dziecię i ptaszki.

przez Maryą Ilnicką.

Uwiędły kwiaty, jesienna słota
Chłodnym liść wstrząsa powiewem;
Pod drżącej brzózki pożółkłem drzewem,
Usiadło dziecię — sierota.
I smutnym wzrokiem patrzy przed siebie,
Patrzy po gaju i błoni,
Białych chmur smugi ściga po niebie,
Wiatrem pędzony liść goni.
A srebrna łezka w oku się kręci,
Łono podnosi westchnieniem;
Zielona wiosna staje w pamięci
Z światła i woni wspomnieniem.
„Na łąk kobiercu, wśród ciszy gaju,
Jakież woniły tu kwiaty!
Co drobnych muszek brzęczało w maju!
Dzwonił rój ptasząt skrzydlatych.
A teraz! teraz szepcze sierota,
Głucho i smutno tu wszędzie,
Kiedy mi serce ściśnie tęsknota
Czemże pocieszyć je będzie?...“
I z oczu dziecka cicha łza spada,
Twarz jak kwiat lilii pobladła;
A w tem przelotnych ptasząt gromada
Na drżącej brzózce przysiadła.
I kiedy w suchych liściach drzewiny
Wiatr chłodnym szumi powiewem,
Nad głową dziecka szare ptaszyny
Takim ozwały się śpiewem:
„Pożółkły gaje, uwiędło błonie,
Wiatr chłodny puka do chaty,
Ale w cieplejszej, szczęśliwszej stronie,
Inne są drzewa i kwiaty.

Tam nigdy zima mrozem nie straszy,
Wiecznej pogody tam wiosna,
W woniących sadach buja ród ptaszy,
Dźwięczy piosenka radosna.
Tam nasze stado bez troski leci
Chłodną jesiennych dni dobą;
Tam, kędy słońce jaśniejsze świeci
Weźmiem cię dziecię ze sobą.
Bo jak ty niegdyś pszennych ziarn złoto
Rzucałoś dla nas w podwórku,
Tak my ze skrzydeł naszych sieroto,
Damy ci każde po piórku.
I razem z nami wzlecisz nieboże,
Wzlecisz jak ptaszek nasz młody;
Za białe góry za sine morze,
W rozkosznych winnic ogrody.
Chodź! Chodź! wołają srebrzyste głosy
Bujaj w niebiosów lazurze!"
Dziecię rozgarnia złote swe włosy
Wdzięcznie pogląda ku górze.
I niby smutne i niby rade,
W modrem zapatrzy się niebie,
To znowu czoło pochyli blade
Wzrok gdzieś wypuści przed siebie.
„Nie! nie! wyszeptał wreszcie głos miły,
Nie mnie biednemu ta droga!
Bo tutaj ojców moich mogiły,
Tu moja chata uboga.
Tu krzyżyk stary, gdzie dniem i nocą
Płynęły gorzkich łez zdroje;
Wszystko kochane, wszystko tu moje,
Z duszą zrośnięte sierocą!
Lećcie ptaszyny! lećcie w świat sobie,
Gdzie słońce błyska wam złote;
Ja przy ojcowskim zostanę grobie,
Pan Bóg pocieszy sierotę!..."

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem St. Baylego.